

Utrafiony Witkacy

68/69

Stanisław Ignacy Witkiwicz - „Sonata Belzebuba, czyli prawdziwe zdarzenie w Mordowarze”. Reż. Wanda Laskowska, scenogr. Z. Pietrusińska. Teatr Ateneum.

Finałowa scena zagraanej w Ateneum „Sonaty Belzebuba” przedstawia gromadzenie i porządkowanie przez kochankę muzyka, na rozkaz szatana i w piekielnej scenerii, zapisów nutowych, podczas gdy twórca zwisa na samobójczym sznurze. Jeżeli Melpomene potraktować jako romans dramatopisarza, jakże symboliczna może się wydać ta scena, gdy w 30 lat po śmierci „Witkacego” teatry polskie czynią zeń swego naczelnego autora. Wzrasta mniemanie, że nikt spośród autorów scenicznych nie daje bardziej uniwersalnego klucza do zagadek naszego czasu. Niemal każda z setki naszych scen zawodowych uważa za swój obowiązek i prawo szturmować jego niełatwe do inscenizacji utwory.

W takiej sytuacji przestaje być zagadnieniem, że się gra Witkacego, a na pierwszy plan uwagi krytycznej wysuwa się pytanie — jak go się zagrało? Nie będąc już repertuarową sensacją, pozostał problemem inscenizacyjnym, przy czym można sobie wyobrazić różne podejścia, z których trzy byłyby najbardziej znamienne.

Pierwszy, najprostszy sposób polegałby na pamiętaniu, że Witkacy był nie tylko pisarzem, ale także malarzem. Wzór dla kształtu inscenizacyjnego, co zarówno dotyczy inscenizacji, jak charakterystyki i gry można by więc szukać w jego własnych wizjach malarskich. Zdawałoby się to najsłuszniejsze, ale grozi muzealnością.

Drugi — to współtwór-

czy w duchu ekspresjonistyczno - nadrealistycznym. Ponieważ twórczość Witkacego przypada na lata tuż po I wojnie światowej i była artystycznie rewolucyjna, więc mocną krechą podkreślić udziwlenia, zagrać go w pewnym sensie nieludzko. Pozorna racja takiego podejścia może prowadzić przeciw do artystycznego „przestrzału”, bo wektory tekstu i inscenizacji dadzą się. Zespoły słabsze aktorsko i amatorskie chętnie, a może i słusznie ze względu na możliwości, korzystają z tej metody.

Trzecim sposobem byłoby założenie, że w tekście jest dostateczna doza wynaturzeń, by mnożyć je. Ufając, że i tak rzecz okaże się dostatecznie ostrą, grać naturalnie i z tłumieniem. Na to jednak trzeba mieć aktorów wytrawnych.

Wanda Laskowska obrała ścieżkę bliską tej trzeciej drogi, uwzględniając indywidualności aktorskie i pozwalając im na dodawanie akcentów nieco jaskrawszych tylko wtedy, gdy one są zgodne z ich aparacją i empcją. Zofia Pietrusińska nie poszła niewolniczo za malarstwem Witkacego, dała wizję plastyczną własną, pamiętając jednak, że w tej sztuce, a ściślej w scenach piekielnych, Witkacy myślał o swojej parodii kabaretów i makabrycznych nocnych lokali. Zastosowanie inscenizacji dyskretniejszej niż zwykle się stosuje przy Witkacym, mogło dać efekt tak przyjemny, jak w Ateneum, tylko pod warunkiem celnej gry aktorskiej.

Znakomita kreację stworzył Bohdan Baer w roli Joachima Balteзара de Campos de Baleastadora, czyli samego Belzebuba. Ten urodzony, a jakże dyskretny komik, niezawodny w ró-

lach naiwnych i wzruszających głupków, zagrał piekielnego moczara z pełnym wycuciem groteski, ocierając się o precyzyjnie dozwolony komizm. Scena, w której Belzebub każe sobie odrąbać ogon jako anachronizm, ale zostaje z rogami, nabiera dzięki grze Baera szczególnie metaforycznego sensu.

Świetne sylwetki pretenzjonalnej baronowej i jej syna, eleganckiego bubka, dali Halina Kossobudzka i Roman Wilhelmi. Szczególnie tkwią w pamięci sceny, gdy młody baron nabiera smaku do obcinania toporem ogonów diabłom i gdy imituje częściami paraliż.

Anna Ciepiewska ciekawie zinterpretowała Babcie Julię, jako pieśzczołiwego kociakastaruzkę. Krystyna Borowicz była niezawodna w roli mieszczańskiej ciotki kompozytora Istwana, którego grał Edmund Fetting, unikając łatwej ekspresji, do której mogła kusić rola. Diabłów Azdrubota i Chebnazela zagrali Marian Rulka i Ludwik Pak, tworząc znakomity duet niebezpiecznych dworaków.

Całkiem operetkowa postać ambasadora hiszpańskiego w Brazylii przedstawił Henryk Łapiński z wielką dyskrecją, parodiując ten styl. Bogusz Bilewski w kabaretowej roli Teobalda Rio Bamba, partnerował Ciepiewskiej z należytym poczuciem komizmu. Liryzm dziewięćcy parodiowała Joanna Jedryka-Chamiec w roli paniąki na wydaniu, zaś Iga Cembrzyńska w roli Hildy Fajtaćcy wiecej pamiętała o rysach „wampa”, niż prima-donny, w które na równo zaopatrzył autor śpiewaczkę opery w Budapeszcie.

JERZY ZAGÓRSKI